
BYŁ WŚRÓD NAS...

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, małych dworków i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem ponad dwieście lat
(M. Jonkajtys, *Marsz Sybiraków*)

Redakcja „Zesłańca” poświęca ten zeszyt śp. Marianowi Jonkajtysowi, znanemu Sybirakom aktorowi, który strofami poezji utrwalał nasz sybiracki los. Jako dziecko przeżył on długą drogę cierpień, wyrzeczeń, upokorzeń, wraz z Matką, siostrami i bratem zesłanymi do Kazachstanu. Był głęboko przeniknięty tymi wspomnieniami, które przekazywał w wierszach i malarstwie a rodzinne patriotyczne korzenie pomagały Mu w tej twórczości. Zesłańcza groza dzieciństwa i młodości pozostawiły więc niezatarte piętno w Jego poezji.

Syberyjskie losy tak dobrze nam znane przejawiały się stale w twórczości poetyckiej Mariana. Aktor, pedagog, reżyser, artysta plastyk, w naszej pamięci pozostał przede wszystkim jako poeta. Był pomysłodawcą „Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru”. W poetyckich strofach ukazywał zesłańczy Sybir i dążenie do wolności.

Pamiętamy Jego utwór *Matkom Sybiraczkom*. Jednak najlepiej ukazał On zesłańcze losy w *Marszu Sybiraków*, który jest hymnem naszego Związku. Powielany w setkach nagrań w kraju i za granicą marsz ten otwiera wszystkie ważniejsze nasze uroczystości. I wtedy Marian znowu jest wśród nas. Nagradzamy Go hołdem wdzięczności oraz trwałej pamięci.

A myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Przez tajgę, stepy – płataniną dróg!
A myśmy szli, i szli – niepokonani!
Aż „Cud nad Wisłą” darował nam Bóg!

Redakcja „Zesłańca”

*

Teatr, który stworzył

Głęboko wzruszona pamięcią o moim zmarłym Mężu Marianie Jonkajtysie (4. kwietnia 2007 roku minęły już trzy lata jak nas opuścił) pragnę podzielić się z Czytelnikami „Zesłańca” wydarzeniem ogromnie ważnym dla utrwalenia

pamięci o Nim jako aktorze, reżyserze i twórcy jednego z teatrów Warszawy. Dziś teatr ten nosi nazwę „Rampa”. Powstał w 1974 roku pod nazwą Muzyczno-Estradowy „Teatr na Targówku”. Gdy już nie ma Mariana, wśród Przyjaciół zrodził się pomysł by uczcić Jego pamięć właśnie w murach teatru, który stworzył. Trudne i żmudne starania podjęte przez środowisko artystów warszawskich uwieńczone zostały sukcesem.

Tak więc 9 grudnia 2006 roku w pobliskim teatrowi kościele odbyła się Msza św. za spokój duszy Mariana. Po nabożeństwie w foyer teatru nastąpiło uroczyste odsłonięcie Jego popiersia odlanego w brązie, dłuta znakomitego artysty rzeźbiarza Gustawa Zemły. Potem uczestnicy tej uroczystości byli świadkami wzruszającego widowiska opartego na poezji Mariana ukazującej polski Sybir i sześć lat dzieciństwa, które spędził wraz z Matką i rodzeństwem na zesłaniu w północnym Kazachstanie. Wykonawcami byli studenci II roku Akademii Teatralnej w Warszawie, tej samej, w której przez 27 lat wprowadzał On jej słuchaczy w tajniki sztuki aktorskiej. W ustach młodych ludzi pieśni sybirackie do muzyki Cz. Majewskiego, A. Płonczyńskiego i J. Senta, wiersze, a nade wszystko *Marsz Sybiraków* zabrzmiały tak świeżo i poruszająco, że ocierając łzy pomyślałam: oto spełnione zostało marzenie mego Męża, aby temat – Syberia, wywózki i przeżycia Polaków na „niehumanitarnej ziemi” nie poszły w zapomnienie i przekazane zostały następnym pokoleniom. Może tak się stanie?

Spektakl z wyczuciem wyreżyserował Tadeusz Wiśniewski, a swoim wystąpieniem uświetnił prowadząc narrację historyczną prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki, prezes Fundacji „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie” oraz nauczyciel akademicki Uniwersytetu Katolickiego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W imieniu zaproszonych na tę uroczystość Sybiraków podziękował serdecznymi słowami prezes Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków Ryszard Piotrowski.

Drugi dzień uroczystości, (10 grudnia 2006 r.) poświęcony był wspomnieniom. Już na wstępie, udekorowane plakatami i zdjęciami artystów foyer teatru, przypominało tamte lata, tamten repertuar i tworzyło ciepłą, niewymuszoną atmosferę wspominków. Sam spektakl zgromadził na scenie wszystkich dawnych wykonawców, którzy mogli przybyć. Śpiewano przy akompaniamencie Czesława Majewskiego, Włodzimierza Korcza, Eugeniusza Majchrzaka. Dawny repertuar „Teatru na Targówku” przypomnieli ci, którzy swą drogę artystyczną rozpoczęli w tym właśnie teatrze m.in. Alicja Majewska, Grzegorz Markowski, Ewa Śnieżanka. To ci, których i dziś słyszymy na antenie PR i TV. Całość prowadził Artur Barciś (również zaczynał karierę w tym teatrze). Wśród występujących był także Krzysztof Daukszewicz oczarowując publiczność swoim celnym i wysublimowanym dowcipem. Owacjom, śmiechom i łzom wzruszenia, nie było końca. Widownię zapełniała publiczność związana z tym miejscem rozrywki, refleksji i zadumy, pamiętająca czasy, kiedy „Teatrowi na Targówku” „dyrektorował” Marian Jonkajtys.

Dzięki funduszom Urzędu Stołecznego Miasta Warszawy (mam na myśli całość uroczystości), staraniem jednego z artystów, niestrudzonego Michała Muskata, powstał przepięknie wydany album zatytułowany *Teatr na Targówku*

– *pierwsza dyrekcja*, Warszawa 2006. Zawiera on repertuar, zdjęcia, plakaty, afisze, recenzje, a nade wszystko wspomnienia ówczesnych współpracowników, nad wyraz serdecznie charakteryzujących postać ich dyrektora. „Teatr na Targówku”, to było spełnione marzenie zawodowego życia mego Męża. Mieć miejsce, gdzie można eksperymentować, kreować nowych artystów, pokazywać życie przetworzone w różnych formach scenicznych. I to Mu się udało. Świadczą o tym recenzje z licznych przedstawień zawarte w albumie, który wraz z Jego popiersiem zostanie w ukochanym przez Niego Teatrze, przypominając założyciela i pierwszego dyrektora.

Gdy wprowadzono stan wojenny w grudniu 1981 roku skończyło się „dyrektorowanie” i teatralne życie, które Go tak pochłaniało. Przyszedł czas na refleksję, spojrzenie wstecz i powróciły wspomnienia z bardzo odległej przeszłości. Marian zawarł je w tomikach wierszy sybirackich. Są to: *My, których ocaliłaś*, *Żywa pamięć*, *W Sybiru białej dżungli*, *Sonety Kołymskie* (pośmiertnie wydane wiersze z grafikami syna, Grzegorza Jonkajtysa), *Różaniec sybiracki* (modlitwa sybiracka w formie różańca, o której w swej recenzji tak napisał ks. bp opolski A. Nossol: „za tę właśnie scalającą moc tej wyjątkowej modlitwy, za zawarte w niej ewangelijne natchnienie, składam autorowi wyrazy głębokiego uznania i pokorny hołd wdzięczności.....”). Do dwunastu z tych wielu wierszy, z *Marszem Sybiraków* na czele, który jak wiadomo stał się hymnem Sybiraków, muzykę napisał Czesław Majewski. Do pięciu innych – Janusz Sent. Do kilku kolejnych – Andrzej Płonczyński. Z ogromną pieczołowitością hołubię cały ten dorobek mając nadzieję, że będzie on kiedyś wykorzystany nie tylko w środowisku sybirackim. A przecież wszystkim nam na tym zależy.

Łączę serdeczne podziękowania Redakcji „Zesłańca” za pamięć o moim Mężu Marianie. Jak ten czas szybko płynie – nie na darmo słowa znanej piosenki głoszą „upływa szybko życie...”. Minęły już trzy lata, a mam wrażenie jakby to było wczoraj!

Rena Rolska-Jonkajtys

*

Po prostu Brat

Trudno jest pisać wspomnienie o kimś tak bliskim, jakim był dla mnie mój Brat, Marian Jonkajtys, nazywany w rodzinie Marysiem – chociaż już trzy lata minęły od czasu, kiedy od nas odszedł. Marian urodził się 20 maja 1931 roku, jako najmłodszy z siedmiorga dzieci, w nauczycielskiej rodzinie Hieronima i Marii Jonkajtysów w Augustowie.

Rodzice nasi – od czasu przyjazdu z Mińska Litewskiego (gdzie ojciec w latach 1918-1920) był inspektorem szkolnym) skąd latem 1920 roku uciekli przed nawałą bolszewicką – pracowali w szkołach w Augustowie: ojciec był kierownikiem jednej ze szkół, a matka nauczycielką. Rodzina mieszkała w budynku szkoły, przy którym był dość duży ogród ze starymi drzewami i krzakami wzdłuż płotów, wspaniały teren do „eksploracji” dla gromadki dzieci. Maryś, rozpieszczany przez starsze siostry, szybko „oswobodził się” od uciążliwej opieki, i znalazłszy sobie kolegów wśród dzieci sąsiadów, buszował po ogrodzie i po pobliskich łąkach, które rozciągały się za płotami sąsiedzkich ogrodów.

Po rozpoczęciu nauki w pierwszej klasie szkoły powszechnej w 1938 roku, zapisał się do Gromady Zuchów i z nimi odbywał różne wyprawy do otaczających miasto wspaniałych lasów. Wiosenne i letnie niedziele rodzina spędzała zwykle na wycieczkach łodzią po zatokach i zakamarkach pięknych jezior augustowskich.

To krótkie, „sielsko-anielskie” dzieciństwo przerwała wojna: atak Niemców 1 września 1939 roku – i wkrótce potem – „nóż w plecy” – wbity przez armię sowiecką 17 września 1939 roku. 11 października tego roku NKWD aresztowało naszego ojca – i teraz, przygotowani na najgorsze, czekaliśmy na rozwój wypadków.

Szkoły w mieście działały „w miarę” normalnie: mama i najstarsza siostra pracowały jako nauczycielki, młodsze rodzeństwo nie przerwało nauki. Trudna to była zima: nie mieliśmy wiadomości o najstarszym bracie, Bronisławie, podchorążym Wojska Polskiego, który we wrześniu poszedł na wojnę, a od grudnia 1939 roku nie mieliśmy już też żadnej wiadomości o uwięzionym ojcu. Coraz więcej natomiast znikало naszych znajomych.

Miastem i okolicami wstrząsnęła straszliwa, niespodziewana deportacja rodzin leśników, osadników wojskowych, sołtysów i bogatszych gospodarzy z okolicznych wsi, przeprowadzona przez NKWD w nocy z 10 na 11 lutego 1940 roku, przy czterdziestostopniowym mrozie. Wywieziono wówczas przeszło 250 tysięcy osób – czasem całe wsie, co spotkało np. wieś osadników Nette-Folwark z okolic Augustowa.

Teraz jako rodzina aresztowanego, a szczególnie po „zarejestrowaniu” nas na listę urzędującego w mieście „politruka”, oczekiwaliśmy swojej kolejki. W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku – cała nasza rodzina – mama i nasześcioro wraz z mieszkającą u nas kuzynką 14-letnią Jasią – została wywieziona w drugim wielkim transporcie liczącym około 350 tysięcy deportowanych do północnego Kazachstanu. Po trwającej prawie trzy tygodnie podróży w bydłych wagonach zawieziono nas do kolchozu w lenińskim rejonie i umieszczono ośmioro w jednej izbie, o jednym oknie i z klepiskiem zamiast podłogi, zamieszkałej przez 4-osobową rodzinę miejscowego kolchoźnika. Kiedy stopniał śnieg, który spadł tu jeszcze 3 maja i dość grubą warstwą pokrył ziemię – poszliśmy do pracy w kolchozie: dziewczęta – 4 siostry i kuzynka Jasia – do „pielienia pszenicy”, czyli do wyrywania chwastów zagłuszających zboże, siane w niechlujnie uprawianą ziemię, 12-letni brat Janek poszedł do pracy przy orce wołami, a Maryś, który w maju 1940 roku skończył 9 lat, chodził wraz z rówieśnikami z kolchozu pasać woły na stepie.

W jesieni tego roku przenieśliśmy się do większej wsi, gdzie zamieszkałiśmy sami w letniej kuchni u miejscowej gospodyni, ale przede wszystkim była tu 4-ro oddziałowa szkoła, do której mama natychmiast zapisała Marysia i 11-letnią siostrę Terenię. Dzieci uczyły się w szkole regularnie matematyki, geografii (oczywiście „z punktu widzenia” Związku Sowieckiego) i języka rosyjskiego. Regularne lekcje języka polskiego, historii i wiedzy o świecie odbywały się wieczorami w domu, przy nędznym świetle naftowej „kopciłki”, malutkiej lampki, o płomieniu 4-krotnie mniejszym od płomienia świecy.

Głównym zajęciem całej rodziny było tej jesieni zaopatrywanie się w opał na czas długiej, 7-8 miesięcy trwającej niezwykle ostrej zimy: do lasu było 40-50 kilometrów, a o węglu nikt tu nie słyszał. Jedynym opałem był suchy nawóz by-

dłęcy oraz suche piołuny, rosnące na stepie do około 2 metrów wysokości, których trzeba było nałamać i naznosić do domu w wielkich wiązках przed nastaniem mrozów i śnieżyc. Mama zarabiała szyciem, przychodziły też przesyłane przez ciotkę i przyjaciół z Augustowa paczki z żywnością – ale głównym źródłem utrzymania była wymiana na żywność „zbędnej” przywiezionej pościeli i odzieży. Ta pierwsza na zesłaniu, bardzo surowa, śnieżna i mroźna zima, podczas której mrozy dochodziły czasem do –50 stopni Celsjusza, a zamiecie śnieżne („burany”) trwały czasem przez cały tydzień, ściany i sufit w naszej „letniej kuchni” pokrywały się szronem – bardzo nam się dała we znaki.

W marcu 1941 roku mamę wezwał do siedziby rejonu naczelnik NKWD (60 kilometrów od naszego miejsca zamieszkania), aby jej udzielił odpowiedzi na jej podania do Stalina i do generalnej prokuratury Związku Sowieckiego, zawierające pytania o los naszego aresztowanego ojca i o dalsze losy naszej rodziny. Odpowiedź brzmiała, że ojciec został skazany na 25 lat łagru bez prawa korespondencji do rodziny, i że my nie mamy co marzyć o powrocie do Kraju, możemy jedynie przenieść się do większej, pocztowej wsi, gdzie mama zostanie zatrudniona w pracowni krawieckiej jako krojczyni. Była też w tej wsi większa szkoła i więcej ludzi, a więc łatwiejsze znalezienie pracy i zarobienie na życie.

W czasie topnienia olbrzymich śniegów, w kwietniu tego roku – naszą izdebkę zalała woda. Początkowo przenieśliśmy się do wysoko posadowionego domu gospodyni, a w maju tego roku przenieśliśmy się do wsi – Korniejewka. Wszyscy znowu pracowaliśmy w kolchozie gdzie w dalszym ciągu nie płacono nam za pracę – ale można było trochę zarobić pracując u kolchoźników. Terenia i Maryś chodzili do tej „lepszej” nieco szkoły, gdzie „święcili triumfy” jako najlepsi uczniowie. Marian – po lekcjach i po pracy przy zwózce płodów rolnych z pól kolchozowych (przy czym udawało mu się zrzucić czasem przy domu trochę kartofli czy główkę kapusty) – znajdował jeszcze czas na szalone gry z chłopakami z kolchozu, którzy wprawdzie przezywali go „Marian, Marian, na żopie karman” – ale uznawali jego „zdolności organizacyjne” i często był ich „przywódcą”.

W czerwcu 1941 roku, z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, skończyły się paczki z żywnością, przesyłane do nas z Kraju, skończyły się również zapasy „zbędnych” ubrań do wymiany na żywność. Głód zaczął nam coraz bardziej doskwierać. Pomimo mamy szycia i pracy naszej w kolchozie wciąż chodziliśmy głodni. Umowa Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie z Rządem Związku Sowieckiego niewiele zmieniła nasze położenie: od września 1941 roku dostaliśmy z pomocy alianckiej trochę lekarstw, bezcennej odzieży i obuwia, trochę żywności i tłuszczu – ale skończyło się to wszystko wiosną 1943 roku, po odkryciu przez Niemców grobów pomordowanych polskich oficerów w Katyniu i po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między naszym Rządem Emigracyjnym i Rządem ZSSR. Po krótkotrwałym rozbudzeniu nadziei nasza sytuacja – zesłańców syberyjskich – stała się jeszcze bardziej beznadziejna.

W jesieni 1943 roku przenieśliśmy się do „polskiego” kolchozu, który znajdował się w sąsiedniej „obłasti” – czyli województwie, na co musieliśmy uzyskać pozwolenie od miejscowego NKWD, pod którego opieką stale egzystowaliśmy. Kolchoz ten – „Sieło Južnoje” zamieszkiwały polskie rodziny, wysiedlone z sowieckiej Ukrainy w 1936 roku, podczas wielkiej kolektywizacji rolnictwa w Związku Sowieckim. Wyszędłono wówczas około 600 tysięcy ludzi,

wywieziono ich na stepy Kazachstanu i kazano wybudować kołchozy. Były one pod każdym względem lepiej zabudowane i zorganizowane w porównaniu z rosyjskimi, w których mieszkaliśmy i pracowaliśmy dotychczas. Płacono nam tu za pracę i o wiele lepiej karmiono w brygadach polowych podczas pracy. W Jużnym istniała też szkoła – tzw. „10-latka”, prowadzona na niezłym poziomie. A przede wszystkim – zarówno z mieszkańcami, jak i z zarządem kołchozu – mówiliśmy po polsku. Odbywały się w Jużnym nawet „nabożeństwa niedzielne”, prowadzone przez starsze kobiety przy użyciu starych, przywiezionych z Ukrainy, książeczek do nabożeństwa.

Terenia i Maryś chodzili do szkoły, w wolnym czasie, wraz z resztą rodziny i kolegami, pracując w polu, gdyż ze względu na wojnę każde ręce do pracy były potrzebne. W listopadzie 1945 roku, już po zakończeniu wojny, której koniec w maju tego roku nie przyniósł żadnych zmian na lepsze w naszym położeniu – nagle zaistniała nadzieja naszego powrotu do Kraju: zorganizowany w Moskwie w 1943 roku przez polskich komunistów z Wandą Wasilewską na czele, Związek Patriotów Polskich – wymienił nam sowieckie dokumenty na karty repatriacyjne. Ale niezwykle surową zimą 1945/1946 przeżyliśmy jeszcze w Jużnym – nękaną już przez straszne choroby i potworne insekty – wszy – przeciwko którym nie było żadnego ratunku.

Przez „uludę” wyjazdu, który nam obiecywano na jesień 1945 roku, nie przygotowaliśmy też sobie wystarczającej ilości opału. Marian musiał przerwać naukę w szkole, gdyż – niezależnie od panujących mrozów – musiał jeździć do odległego o 30 kilometrów lasu po drzewo dla urzędów kołchozowych, przedszkola i cieleśnika. Wyprawiali się chłopcy do tego lasu w kilka sań, zaprzęgniętych w woły lub konie – taka wyprawa trwała zwykle 3 do 4 dni, a wracając, mogli zrzucić trochę bezcennego opału dla domu. Innym jego źródłem były przynieszone przez braci tzw. „objedki” po pracy w stajni czy oborze. W czasie tych zimowych wypraw do lasu drżeliśmy ze strachu o naszego 13-letniego wówczas Marysia, który wracał, mając czapkę, brwi, kołnierz od kurtki i czasem nawet „dziecinny” jeszcze puszek na twarzy pokryte szronem. Ale był w dobrym humorze – po zjedzeniu ciepłego posiłku, podczas gdy jego walonki zmarznięte rozgrzewały się na piecu, grając na „bałajce” śpiewał nam świeżo wyuczone w czasie wyprawy „czastuszki”.

Wyjazd do kraju wyznaczono nam dopiero na 2 marca 1946 roku. Niedługo przed tym terminem władze kołchozu Južnoje wypłaciły nam zaliczkę za nasze „trudodni”, przepracowane przez 5 osób w ciągu 1945 roku. Reszty zapłaty już nigdy nie mieliśmy odebrać. Było to 100 kilogramów ziarna pszenicy. Zaraz wymieniono je nam w młynie (w wiatraku) na mąkę, z której sąsiadki upiekły nam chleba na drogę i nasuszyły sucharów. Worek tych sucharów i garnek „bigosu” – kapusty ugotowanej z kawałkiem mięsa z dorzniętego w kołchozowej rzeźni wołu – stanowił nasz prowiant na nie wiadomo jak długą drogę. Rozpoczęliśmy ją saniami 2 marca, odprowadzani daleko przez wszystkich mieszkańców Jużnego.

Załadowano nas na stacji znowu do bydłych wagonów, zaopatrzonych w dwa poziomy prycz i piecyk żelazny na środku. Umieściliśmy się na dolnym poziomie, ze względu na dwie chore osoby. Nad nami na górnej pryczy, jechała żydowska rodzina szewca Dratwy z Nieświeża: matka i sześcioro dzieci, wszyscy ubrani na gołe ciała w swetry z owczej miejscowej wełny, utkane przez tę

matkę na drutach – i okropnie zawszeni. Te wszy sypały się na nas – i nie było ratunku! Zresztą tych insektów pełne były ściany i pryce w całym transporcie. Rodzina Dratwów nie miała żywności i wszyscy pasażerowie wagonu dzielili się z nimi skąpymi zapasami, gdyż przez całe 30 dni podróży nie dostaliśmy ani razu jakiegoś posiłku od konwojujących nas enkawudzistów. Zima była w pełni, ściany i sufit wagonu pokrywał szron.

Na mijanych stacjach, gdy pociąg stawał, chłopcy (wśród nich i Marian) wyskakiwali na tory i błyskawicznie wrzucali bryły węgla ze stojących na stacjach pociągów do naszych wagonów – i tym węglem paliliśmy w piecykach. Dopiero za Uralem, już po europejskiej stronie, zrobiło się nieco cieplej. Zaprowadzono nas też do „łaźni” i do „odwyszalni”, co niewiele pomogło na tę ilość insektów.

W Brześciu nad Bugiem, na stacji granicznej z obecną Polską, czekaliśmy na transport do Warszawy, paliliśmy ogniska i gotowaliśmy „zupę” ze spleśniałych okruszków sucharów, jakie nam pozostały na dnie worków.

Do Warszawy przyjechaliśmy 31 marca, osobowym pociągiem z Brześcia. „Nasz transport” miał jechać do Słupska, na tzw. „Ziemie Odzyskane”, nasza rodzina pozostała w Warszawie, gdzie mieliśmy przed wojną wielu krewnych i znajomych. Zaopiekowały się nami siostry z zakonu Rodziny Marii, z których Matką Generalną zaprzyjaźnieni byli nasi rodzice. Zabrały nas one do swego Domu na ulicy Hożej w Warszawie, skąd na naszą prośbę wysłały worki bochenków chleba dla „naszego” transportu na stację Marki pod Warszawą. My sami okupowaliśmy natychmiast wielką łazienkę, gdzie pozbyliśmy się zawszonych łachów, i po wymoczeniu się i wielokrotnym wzajemnym szorowaniu oblekliśmy się w czystość ubrania, dostarczone nam przez siostry. Zakon miał zapasy ubrań, przysłanych do Polski w tym czasie przez UNNR-ę, aliancką komisję pomocy ofiarom wojny, wraz z żywnością i środkami czystości.

14-letni wówczas Maryś, wykąpany i w czystość pizamie, wzniosł ręce do góry i wygłosił: – „Te siostry powinny żywcem pójść do nieba! Ja znowu jestem Europejczykiem!”

Na drugi dzień, o świcie, odpowiednio zabezpieczeni i w gumowych rękawicach, wynieśliśmy z nim te nasze potworne, „ruszające się” łachmany z łazienki do ogrodu za domem zakonnym i oblane benzyną paliliśmy je przez dwa dni. Tak wyglądał nasz powrót do cywilizacji... Chorą od kilku lat na Syberii siostrę umieszczono z miejsca w szpitalu pod opieką ortopedy. Mama wkrótce wyjechała do Szklarskiej Poręby, gdzie rozpoczęła pracę nauczycielską w tamtejszej szkole. Zabrała ze sobą Terenię i Mariana i zapisała ich do miejscowego gimnazjum. Chociaż zdobywali w tej szkole „znakomite” oceny – od nowego roku szkolnego przeniosła ich mama do Warszawy, do gimnazjum im. Limanowskiego – znanej żoliborskiej „Jedynki”. Na pierwsze półrocze otrzymali bardzo niskie oceny. Szybko jednak wygrzebali się z tego „dołka” – był to okres jeszcze względnie „ludzkiego stalinizmu” i nie brano pod uwagę w tej szkole ich zeszłą przeszłość przy ocenianiu postępów w nauce. Mieli tu oni bardzo dobrych profesorów – polonistą był np. Prof. Zdzisław Libera, dziekan Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, łaciny uczyła ich p. Żmijewska, która zachwycała się tłumaczeniami „Od” Horacego, wykonanymi przez Mariana. Przestrzegła też ona naszego Braciszka, aby na zebraniach młodzieżowych opowiadał w sposób raczej powściągliwy o swoich syberyjskich przeżyciach...

W tej szkole miał Marian przyjaciela – Janka Kotowicza – dwumetrowego dryblasza z Białorusi. Kiedyś wysłano ich obu na tzw. „agitkę”, czyli na wygłaszanie pogadanek agitacyjnych przed jakimiś wyborami do mieszkańców Żoliborza, często mieszkających w ledwo zagospodarowanych ruinach. I w czasie takiej „agitki”, jeden z tych mieszkańców, spoczywający na rozesłanej na podłodze słomie, na której sypiała cała rodzina, mówi do tego Janka, patrząc na jego nogi: „Te, student, ty lepiej buty sobie kup, jak idziesz na agitkę, a nie chodź w taki mróz, po śniegu w sandałkach, bo sobie nogi odmrozisz!” – takie to były czasy.

Marian zdał maturę w 1951 roku. Aktorski Wydział Estradowy Warszawskiej Wyższej Szkoły Teatralnej ukończył z odznaczeniem w 1957 roku. Pracował potem w teatrach warszawskich jako aktor, jako reżyser, także w Telewizji, brał udział w radiowych „Podwieczorkach przy Mikrofonie”, wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych i do Związku Sowieckiego ze swoją żoną Reną Rolską i z zespołem aktorów, wiele lat pracował jako asystent, potem adiunkt, w Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. W 1975 roku utworzył, założył i zorganizował Teatr Muzyczny na Targówku w Warszawie, którego dyrektorem i kierownikiem artystycznym był do czasu stanu wojennego w 1981 roku. Przerwał wówczas pracę aktorską, zdobył kwalifikacje i uzyskał dyplom czeladnika w dziedzinie „rzeźbiarstwa w drewnie” – w ciągu wielu lat, wraz z wciągniętą w tę pracę żoną – stworzył liczne piękne ikony, portreciki sławnych Polaków, a przede wszystkim – stale pozostając pod wrażeniem przeżyć syberyjskich – wykonał kilkanaście egzemplarzy „Różańca Syberyjskiego”, na którego drewnianych paciorkach-wagonkach wypisane zostały nazwy miejsc zesłań i łagrów, gdzie ginęli Polacy.

Wiele tych „Różańców Syberyjskich” znajduje się w polskich kościołach i w „Sybirackich Izbach Pamięci”, jeden z nich zawiesił Marian w Kaplicy Katyńskiej w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża w Warszawie, jeden zaś – co najważniejsze – został ofiarowany Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II jak dar od polskich Sybiraków w czasie pielgrzymki do Rzymu w 1993 roku.

Największą popularność i sławę zdobył Marian przez swoją sybiracką twórczość poetycką. Wiersze Jego o Syberii są niezwykle realistyczną, skrótowną – dzięki formie poetyckiej – kroniką syberyjskich przeżyć Polaków, zesłańców XX wieku. Przyniosły one wielką sławę Autorowi pośród rzeszy Sybiraków na świecie. Słynny *Marsz Sybiraków* autorstwa Mariana z muzyką Czesława Majewskiego – Jego Przyjaciela – jest hymnem Sybiraków, śpiewanym od Kanady po Australię na wszystkich zebraniach i uroczystościach sybirackich.

Marian był również inicjatorem różnych wydarzeń sybirackich: nazwy „Ronda Sybiraków” w Warszawie, nadania Imienia Sybiraków szkołom w Augustowie i Nettcie, pomnika czczącego pamięć Sybiraków i dorocznego „Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru” w Białymstoku oraz współinicjatorem „Pomnika Wywiezionych i Pomordowanych na Wschodzie”, przy ulicy Muranowskiej w Warszawie.

O tym, jak niezwykle miejsce znalazła Jego twórczość w życiu i działalności Sybiraków w Polsce, świadczył jego pogrzeb w dniu 13 kwietnia 2004 roku w kościele pw. Świętego Krzyża w Warszawie i na Cmentarzu Powązkowskim, z udziałem rzeszy Sybiraków oraz kilkudziesięciu delegacji ze sztandarami sybirackimi z całej Polski.

W pamięci pozostałego, żyjącego jeszcze rodzeństwa pozostał Maryś jako kochany, serdeczny, czuły, pogodny, o swoistym, subtelnym poczuciu humoru – Brat.

Grażyna Jonkajtys-Luba

*

Z ogrodowej altany

Mariana Jonkajtysa poznałem w szkole. Razem chodziliśmy do Liceum Bolesława Limanowskiego w Warszawie na Żoliborzu, razem też zdaliśmy maturę w 1951 roku. Marian śpiewał solo basem-barytonem w naszym chórze, świetnie tańczył, znakomicie mówił po rosyjsku i grał Dyndalskiego w „Naszym Domu” na Bielanach – sierocińcu założonym przed wojną przez Marynę Falską, bliską współpracownicę Janusza Korczaka. Byłem pewien, że Marian jest sierotą, okazało się jednak, że ma matkę, która jest nauczycielką w Jeleniej Górze. Chcąc by syn uczył się w Warszawie, umieściła go w tym zakładzie. Przyznam się, że nie najlepiej o niej wówczas myślałem. Co to za matka – dziwiłem się – która oddaje syna do sierocińca? Moja by tego nigdy nie zrobiła. Po maturze razem z Marianem znaleźliśmy się na Uniwersytecie Warszawskim. On na rusycystyce, ja na polonistyce. Znow jak w szkole występował na wieczornicach w Sali Kolumnowej i świetlicy ZSP. Zwłaszcza śpiewana przez niego po rosyjsku radziecka piosenka „Futbolisty” cieszyła się powodzeniem. Zrażony nudą stalinowskiej ery na UW postanowił szukać szczęścia w teatrze. Namawiał mnie, bym z nim poszedł na PWST. Znudzony, podobnie jak on, przystąpiłem do wkuwania ballady Mickiewicza „Czaty”, interpretując ją niskim głosem aktora Władysława Hańczy. Do dziś pamiętam pierwszy dramatyczny wstęp: „Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany bieży w zamek z wściekłością i trwogą. Odchyliwszy zasłony, spojrzął w łóżce swej żony, pojrzał, zadrzał, nie znalazł nikogo”. Marian wysłuchał mej interpretacji, uznał, że dobra i mogę iść. Sam przygotował balladę „Świtez”. Na szczęście zadrzałem i nie poszedłem. On poszedł, zdał i został magistrem sztuki estradowej. Dziekan tego wydziału – znany aktor i konferansjer Kazimierz Rudzki – na pytanie, dlaczego wykłada na PWST odpowiadał: – Musiałem zostać profesorem, by Łazuka mógł zostać magistrem. Ten żart Rudzkiego Marian często powtarzał. Kochał Rudzkiego, sam zaś był ukochanym uczniem Ludwika Sempolińskiego. Podobnie jak słynny Lunio tańczył we fraku posuwistym krokiem, śpiewając: – „Tomasz, Tomasz, ach gdzie ty, to masz?” Jeszcze jak był w PWST spotkaliśmy się razem w STS-ie, gdzie Marian wystąpił w mojej sztuce muzycznej „Esmeralda”, wstrzymanej przez cenzurę w 1958 roku po generalnej próbie. Śpiewał tam tango: „Tych kilka słów przed rozstrzelaniem serdecznie prostych tak, jak kmieć”.

Po ukończeniu PWST zaangażowany został do warszawskiej „Syreny”. Był też asystentem Sempolińskiego i przez wiele lat uczył studentów trudnej sztuki starego mistrza. Sukcesy aktorskie i pedagogiczne nie zaspokoiły go jednak. Postanowił stworzyć teatr muzyczno-estradowy. Dla bezpartyjnego aktora było to porywanie się z motyką na słońce. Marian uparcie szukał sali i znalazł ją w końcu w Domu Kultury na Targówku. Gmach wzniesiony w erze naszych studiów jako dar partii dla robotniczej Warszawy – był podobnie bez sensu jak Pałac Kultury i Nauki. Tak samo nosił imię Józefa Stalina, tak samo był niefunkcjonalny i gigantyczny. Z marmurowymi schodami i kolumnami, ale z salą

na sześćset miejsc. Liczono, że ferajna z Targówka skuszona tym darem stanie się w przyszłości wiernym ramieniem partii. Nic z tego nie wyszło. Po śmierci Stalina Dom Kultury na peryferiach Warszawy stracił propagandową moc. Wegetował w erze ponurego Gomułki, ale po nastaniu ciut weselszej ekipy Gierka w myśl hasła: „Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej” zrobiono gest dla ludności i zezwolono na rozrywkowy teatr muzyczny. Słodki patronat nad nim objęły „Zakłady imienia 22 Lipca”, dawniej E. Wedel, dziś E. Wedel bez 22 lipca. Marian Jonkajtys przystąpił do akcji. W 1974 roku „Teatr na Targówku” (dziś „Rampa”) dał swe pierwsze przedstawienie. Dysponował odpowiednim zapleczem, dużym zespołem aktorskim, baletem i orkiestrą. Zaczął wystawiać musicale i odnosić artystyczne sukcesy.

Wtedy zainteresował się nim wszechwładny szef Radia i Telewizji Maciej Szczepański, zwany Krwawym Maciusiem. Jak każdy car i władca potrafił rugać i wyrzucać na zbity pysk, ale też nagradzać i wywyższać swych faworytów jak mało kto. Znany był z fantazji i pańskiego gestu. Dla swego zastępcy towarzysza Patyka sprowadził ze Szwajcarii złoty zegarek Patka. Niby Patek dla Patyka. Taki żart.

Z Marianem Jonkajtysem odbył rozmowę w swoim stylu. W telewizji były dwa bufety. Górny do wyłącznej dyspozycji prezesa i dolny dla pracowników. Gdy w tym pracowniczym bufecie pojawiały się wytworne dania, mówiono: U Prezesa był łośoś i zjadamy resztki po bankiecie. Na taki właśnie bankiet wziął Mariana. „Dawno na takiej uczcie nie byłem” – wspominał Marian. W pustej sali kelnerzy tańczyli koło nas, podając największe rarytasy. Wreszcie, przy koniaku i francuskich serach, Prezes przystąpił do rzeczy.

– Uznałem, towarzyszu Jonkajtys, że nadszedł czas, aby wasz teatr stał się nasz.

– Nasz, to znaczy czyj? – spytałem.

– Telewizji.

– Na razie jest miasta – odparłem.

– To nie będzie – zaśmiał się. – Załatwiłem tę sprawę w KC. To nie problem.

Wiedziałem, że jest pupilkiem Gierka i wszystko może. Sytuacja była jak z „Ojca Chrzestnego”. Propozycja nie do odrzucenia. Prezes roztoczył przede mną świetlane perspektywy. Mogę grać i reżyserować. O forszę nie muszę się martwić. – Ja płacę – mówił. – Miasto nigdy wam tyle nie da...

Odparłem, że podlegam miastu i muszę porozumieć się z mymi zwierzchnikami. Był wyraźnie dotknięty. Na pożegnanie rzekł chłodno: – Pamiętajcie, że bez was też przejmę ten teatr dla telewizji...

Jakoś nie przejął, ale zemścił się odpowiednio. Zakazał występu Mariano wi i jego aktorom. Wstrzymał też wszelkie recenzje i informacje. „Teatr na Targówku” przestał w telewizji istnieć. Miałem możliwość się o tym przekonać, gdy zostałem konsultantem programowym. Z zachęty Mariana napisałem musical: „Kto mi śpiewał serenadę”. Wystawiony został w gorącym okresie strajku w stoczni i prezes zezwolił na występ „Targówka” w moim programie. Pamiętam, jakie w teatrze było zdziwienie po tej kilkuletniej banicji. Marian zaśpiewał wtedy moją piosenkę: „Gdy nadejdzie dzień zapłaty, pošlę cię w dyplomaty, włóż na siebie czarny frak i śpiewaj ze mną tak: – Charge d’affaires, charge d’affaires

ma krok jak Fred Astaire” – i sunął krokiem Ludwika Sempolińskiego. Na szczęście Prezes minął, a brawurowy krok Mariana zachował się na taśmie.

W teatrze działała silna komórka „Solidarności”. Nasze aktorki pojechały do Gdańska i zaprosiły Wałęsę do teatru. Obiecał, że jak będzie podpisywał umowy z rządem, to przyjdzie do teatru. Tego dnia cały hall teatru wypełnił się luminarzami polskiej sceny i filmu. Przez parę godzin czekali z prezesem SPATiF-u Gustawem Holoubkiem na czele na przyjazd Wałęsy. Wreszcie zajeżdża słynny omnibus Wałęsy ze znakiem „Solidarności”. Przywódca nowych NSZZ wkroczył dziarsko na salę w otoczeniu swej gwardii. Za nim szedł jak cień „latający reporter” Józef Kuśmierk z mikrofonem i wielką torbą. Wałęsa zaprezentował swe słynne pióro, którym podpisał umowy sierpniowe i wygłosił przemówienie oklaskiwane z entuzjazmem przez elitę artystyczną miasta. Każdy czuł, że to historyczny dzień.

Nadszedł stan wojenny i Mariana zdjęto w pierwszej kolejności. Na jego miejsce przyszedł wierny i zasłużony działacz partii.

Spotkaliśmy się u Mariana w domu na Nowogrodzkiej. Powiedział, że odchodzi i zostawia mi wolny wybór. Mogę zostać lub złożyć dymisję na jego ręce. Na kartce papieru podanej przez Mariana złożyłem dymisję. Jego żona, Rena Rolska, zrobiła kolację. Opiliśmy to nasze rozstanie.

Nie przypuszczałem, że ten zimowy dzień 1982 roku stanie się dla Mariana i Reny tak przełomowy i będzie miał tak dalekosiężne konsekwencje. Obydwoje stracili pracę. Mieli na wychowaniu małego syna, Grzegorza. Marian wcześniej, jako dyrektor teatru, zrezygnował z pracy w PWST. Teraz koledzy wiedząc, że jest bezrobotny, nie zaproponowali mu powrotu na uczelnię. Ten fakt przeżył mocno. Miał dość aktorskiej gry i wiszenia u klamki partii. Postanowił się sprywatyzować. Jak Piłsudski, wycofał się do Sulejówka. Dosłownie. Tam zamieszkał z Reną Rolską i synem. Zaczęli żyć z nowej pracy. Marian zdał kurs metaloplastyki i rzemiosła artystycznego i dostał dyplom mistrza. Tym razem Izby Rzemieślniczej. Zaczął wykonywać cudowne ikony z drewna i metalu, krzyżyki „Solidarności”. Wykazał niezwykły talent i pomysłowość. W „Cepelii”, jak i „Desie” jego wyroby chętnie kupowano. Rena pomagała mu zarówno w pracy w warsztacie, jak i w sprzedaży. Czasem było mi wstyd – mówiła – jak ludzie poznawali mnie w sklepie. Ale przywykłam. Tak jak Marian przez dwadzieścia lat nie wystąpiła na estradzie. Dopiero w 2001 roku dała koncert w radio, zakończony wielkim sukcesem. Podobnie jak Mariana. Okazało się, że na sali mają wielu przyjaciół, którzy docenili ich postawę. I ten ryzykowny wtedy krok.

Najważniejsze jednak, że w Sulejówku narodził się nowy Marian. Marian poeta, którego absolutnie nie znałem. Trzeba było dopiero pierwszego tomu poezji „My, których ocaliłaś”, żeby odkrył na skrzydełku książki jego prawdziwy życiorys. Pisał w nim: „Urodziłem się 20 maja 1931 roku w Augustowie, w rodzinie nauczycielskiej. Po zajęciu części Polski przez bolszewików we wrześniu 1939 roku, Augustów znalazł się pod okupacją sowiecką. W walce z Czerwoną Armią zginął mój starszy brat Bronisław, podchorąży WP. W październiku NKWD aresztowało mego ojca Hieronima. 13 kwietnia 1940 roku zostałem wraz z czterema siostrami, drugim bratem i matką wywieziony do północnego Kazachstanu w okolice Pietropawłowska i Kokczetawu. Tam, w małych kolchozach posiołkach Papatnia, Nowouzienka, Korniejewka i Južnoje przebywałem do marca 1946 roku. Jak tysiące polskich dzieci zesłańców doświadczyłem ciężkiej fizycznej pracy ponad siły, głodu, wszy, chorób, nędzy i poniewierki –

zgodnie z treścią słów, które na powitanie wygłosił przewodniczący kołchozu: „Was, panowie, iz Polski, przywieziono tutaj, żebyście wyzdychali”. Niezbada-
ne są jednak wyroki Boże... Chyba tylko dzięki opiece Matki Boskiej Czę-
stochowskiej i heroicznej postawie naszej Matki w sześcioletniej walce o przeży-
cie – w kwietniu 1946 roku wróciliśmy wszyscy do Kraju”.

Mój Boże. Jak niesprawiedliwie i głupio ocenilem po wojnie jego Matkę-
Sybiraczkę, o której napisał przejmujący wiersz.

A wiersze Mariana są naprawdę niezwykle. Okładkę „Żywej pamięci” sta-
nowi fotografia Różańca Sybirackiego, wykonanego techniką inkrustacji metalem
w drewnie przez Mariana. Różaniec ten, którego paciorki-wagoniki symbolizują
miejsca wywózki Polaków na zesłanie, został złożony w darze Ojcu Świętemu od
Sybiraków w czasie ich pielgrzymki do Rzymu w październiku 1996 roku. Wier-
sze w tym tomie są podobnymi paciorkami-wagonikami. Skromnie nazwane za-
piskami mają coś z pamiętnika ocalającego miejsca, nazwy i fakty – jednocześnie
zrymowane celnie i błyskotliwie, nierzadko z humorem, nabierają pełnego rozpę-
du właśnie na scenie. W końcu pisał je aktor, który wie, co to estrada. Niektóre
utwory są klasy Feliksa Konarskiego – Refrena i innego Mariana – Hemara.
„Marsz Sybiraków” na pewno ma ten sam ładunek uczuciowy, co słynne „Czer-
wone maki” Refrena czy „Karpacka brygada” Hemara. Nic dziwnego, że marsz
ten szybko stał się hymnem Sybiraków. Trudno bez wzruszenia nie słuchać tych
słów, ze świetną muzyką Czesława Majewskiego: „A myśmy szli, i szli – dzie-
siątkowani. Przez tajgę, stepy – płataniną dróg! A myśmy szli, i szli – niepokona-
ni! Aż ‘Cud nad Wisłą’ darował nam Bóg!” W tym marszu pobrzmiewa her-
bertowskie przesłanie o ludzkiej postawie wyprostowanej, ze słynnego wiersza
„Kwestia smaku”. Ten smak wykazał mój stary kolega szkolny, z którym razem
próbowałem zdać egzamin do szkoły teatralnej. On zdał. Tylko ja recytując
przed nim „Czaty” nie wiedziałem co „Świtez” dla niego znaczy. Musiało mi-
nąć pół wieku, bym wyszedł z ogrodowej altany i zadrżał jak wojewoda. Będąc
nawet bliskimi kolegami nic o sobie nie wiedziliśmy. Takie to były czasy. I
taki raj, który próbowano nam zafundować.¹

Jarosław Abramow-Newerly



Sybiracy nagradzają go holdem...

Sybiracka twórczość Mariana Jonkajtysa niesie w sobie refleksję i zadumę
zarówno nad doświadczeniem tych, którzy już od nas odeszli na zawsze – aby na
zawsze pozostali w naszej pamięci i w pamięci naszych potomnych..., jak również
zadumę nad powtarzalnością historycznych polskich doświadczeń i naszej polskiej
martyrologii... Zadumę i refleksję czy ta powtarzalność jest nieunikniona?

Ale jednocześnie twórczość Mariana Jonkajtysa niesie w sobie siłę inte-
grującą jako model osobistych i jednocześnie wspólnych doznań, przeżyć i do-
świadczeń. Staje się przez to wiarygodnym świadectwem, że wszystkie te cier-
pienia i przeżycia były szczególną formą walki Polaków o wolność i niepodle-
głość, o narodową tożsamość, honor i godność, o prawo do wiary w Boga, pra-
wo do bycia człowiekiem.

¹ Przedruk z książki M. Jonkajtysa, pt. *W Sybiru białej dżungli*, Wydawnictwo
„Instytut Lwowski”, Warszawa 2003, s. 11-17.

Wiersze Mariana Jonkajtysa zaskakują trafnością uogólniających obserwacji, opisywanych faktów, przeblyskami refleksyjnego humoru. Urzekają skupieniem zawartego w nich uczucia..., oczarowują siłą wyobraźni i wyzwolenia emocji, przez najprostsze – zdawałoby się – sformułowania zdań, ze słów, którymi posługujemy się na co dzień.

[...] Dlatego jest Poetą wszystkich Sybiraków – w sensie geograficznym i historycznym. Geograficznym, bo dotyczy Sybiraków żyjących w Polsce i poza Polską, rozsianych na wszystkich kontynentach, rozproszonych po całym świecie. Historycznym – bo Jego twórczość dotyczy tych z XIX stulecia, więzionych w kibitkach, i tych z czasów XX stulecia w eszalonach. Tych pochowanych w obcej ziemi i tych, którzy powrócili [...] To wyznacza Jego szczególnie miejsce w dziejach literatury i dziejach patriotyzmu polskiego. Za zrywy niepodległościowe kolejne pokolenia płaciły cenę katongi na Wschodzie.

Miejsce dla Poety Sybiraków czekało puste dwieście lat. Tyle czasu upłynęło, nim pojawił się ktoś taki jak Marian Jonkajtys. Było wspaniałe malarstwo i grafika sybiracka.

Były książki i opracowania tych kolejnych zesłań. Były pojedyncze wiersze. Nie było poezji sybirackiej o takiej sile wyrazu i tak rozległym horyzoncie przeżycia tej problematyki i takiej wierności tej sprawie.

Talent artysty pozwolił fakty życia zapisać językiem poezji. Zachował obraz tamtych czasów i utrwalił go w pieśni, aby stała na straży odzyskanej wolności i była przestrożą dla ludzi i narodów.

Sybiracy nagradzają go hołdem wdzięczności za dar tej Poezji.²

Ryszard Reiff



Był wdzięczny za reaktywowanie Związku Sybiraków

Niewielu Sybiraków wie o Jego równoległej do poezji działalności. W swoim domu w Sulejówku urządził pracownię – rzeźbiarstwo w drewnie inkrustowanym metalem. Razem z żoną rzeźbili też talerze z herbem Związku Sybiraków inkrustowane metalową taśmą. W moim pokoju wisi taki talerz na honorowym miejscu obok skrzyżowanych szabel i ryngrafu Legionów Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przed pielgrzymką do Rzymu w 1996 roku Państwo Rena i Marian Jonkajtysowie wykonali różaniec dla Ojca Świętego. Paciorki tego różańca symbolizowały najważniejsze miejsca kaźni i zsyłek Polaków w czasie ostatniej wojny. Ojciec Święty Jan Paweł II przesłał na ręce kapelana Sybiraków ks. Edmunda Cisaka list z podziękowaniem za ten dar.

W Warszawie repliki tego różańca znajdują się w bazylice św. Krzyża po prawej stronie od wejścia, w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, w wnęcie po prawej stronie poświęconej Matce Boskiej Fatimskiej, w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej 61 oraz w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Patronki Polskich Męczenników przy Al. Stanów Zjednoczonych.

² Przedruk z książki.: M. Jonkajtys, op. cit. s. 9-10.

Ze śp. Marianem łączyła mnie wyjątkowa przyjaźń. Był bardzo wdzięczny, że reaktywowałam Związek Sybiraków. Utrwalił to wydarzenie w tomiku poezji zatytułowanym *Różaniec syberyjski*. W jednym z wierszy opisał małą dziewczynkę z Białegostoku, która w latach trzydziestych uczestnicząc w świątecznym capstrzyku, zapamiętała grupę Sybiraków ze sztandarem. Wspomnienie to ożyło w roku 1987, gdy tamta mała dziewczynka, mając teraz za sobą doświadczenia sowieckiej zsyłki, wystąpiła wraz z dwudziestoma Sybirakami o reaktywowanie Związku Sybiraków. Do tej pory nie mogę pogodzić się z Jego odejściem.

Irena Głowacka

*

Na zawsze pozostanie w sybirackiej rodzinie

Minał kolejny rok jak odszedł od nas Marian Jonkajtys, wybitny aktor, dyrektor teatru, poeta, autor słów naszego hymnu – *Marsz Sybiraków*. Urodził się w Augustowie w znanej patriotycznej rodzinie. Ojciec został zamordowany przez Sowietów na przełomie 1939/1940 roku, najprawdopodobniej w Mińsku, i pochowany w podmiejskich lasach.

Marian wraz z Matką i pięciorgiem rodzeństwa, jako „wrogowie ludu” zostali deportowani w 1940 roku do północnego Kazachstanu na „wieczne zesłanie”, bez prawa powrotu do rodzinnego domu. Na szczęście ten pobyt na nieludzkiej ziemi – wieczne zesłanie w lodowych krematoriach, trwało sześć lat. Ale i tak naznaczyło Mariana „syberyjskim syndromem”, okaleczonym dzieciństwem, strachem przed głodem. Powrót do Polski, działał ozdrowieńczo. Szybko nadrabiał utracone lata. Kończył kolejno szkoły i studia: Państwową Wyższą Szkołę Teatralną – Wydział Estradowy. Przez wiele sezonów występował w teatrach estradowych: „Buffo”, „Syrena”, w Teatrze Dramatycznym i „Ludowym” w Warszawie. Był adiunktem w swojej macierzystej uczelni i asystentem Ludwika Sempolińskiego, Kazimierza Rudzkiego i Aleksandra Bardiniego. Przez długie lata Jego domem był „Teatr na Targówku” na warszawskiej Pradze, który założył i któremu dyrektorował przez wiele lat. O Jego zasługach dla tego teatru świadczy wniosek złożony przez przyjaciół do prezydenta i Rady Miasta Warszawy o nadaniu mu imienia Mariana Jonkajtysa.

Po roku 1989 przejęty odrodzeniem się Związku Sybiraków zaczyna (jak sam nazywał – notatkami – wierszami) utrzymywać przeżycia polskich zesłańców na Sybir. Pisał wiele o Syberii i tragicznym losie deportowanych tam Polaków. W tym rozliczeniowym nurcie twórczości Mariana Jonkajtysa rodziło się wiele arcydzieł poetyckich, prozy i wierszy. Na szczególną uwagę zasługuje wiersz Mariana o Matce sybiraczce. Skumulował w nim pamięć i miłość deportowanego dziecka do swej rodzicielki, która na syberyjskiej i kazachskiej tułaczce, gotowa była poświęcić własne życie, aby ono mogło żyć. „Matka Sybiraczka” wedle Mariana – to kobieta wielka duchem i niezłomna, troskliwa, czuła i wyrozumiała. Ostatni kęs czarnego chleba zawsze oddawała swoim dzieciom. Własnym ciepłem ogrzewała swe pociechy w czasie syberyjskich mrozów. Dla swych dzieci była gotowa pójść w czasie buranu do dalekiego lasu lub stepu, aby przynieść kilka drzew czy z trudem uzbieranego chrustu umożliwiającego przetrwanie kolejnej mroźnej zimy.

Marian Jonkajtys pozostawił o sobie pamięć Człowieka o wielkim sercu. Wierzył, że Wolna Polska powstała dzięki wstawiennictwu u Boga, Ojca Świętego Jana Pawła II. To osobiste przekonanie zawarł w paru pięknych wierszach, a zwłaszcza w sybirackiej modlitwie różańcowej. Zorganizował dziękiczynną pielgrzymkę do Rzymu, w czasie której przekazał Papieżowi Janowi Pawłowi II – Polakowi wielki drewniany „Różaniec Sybiraków”, którego replika jest w bazylice św. Krzyża w Warszawie.

Marian Jonkajtys był przyjazny wszystkim – najbliższym, przyjaciółom, a także każdemu człowiekowi, nawet nieznanemu. Dla każdego miał miłe słowo. Wielu pomagał. Zapewniło to Marianowi naszą wdzięczną pamięć, której owoce znajdziemy w różnych miejscach na terenie Polski. W „Teatrze na Targówku” koledzy ufundowali Mu wielkie popiersie. Mieszkańcy Augustowa imieniem Mariana Jonkajtysa nazwali ulicę, a w miejscowej katedrze ufundowali tablicę epitafijną. Jego dokonania zapisane zostały w licznych książkach, programach teatralnych, telewizyjnych i radiowych oraz w naszej trzypięciotomowej *Księdze Sybiraków*. Sybiracy nagradzają Go pamięcią, wielkim hołdem i wdzięcznością za Jego poezję i za to, że był wśród nas. Szkoda, że tak szybko odszedł.

Pamięć o Marianie Jonkajtysie na zawsze pozostanie w naszej sybirackiej rodzinie.

Edward Duchnowski



Był mi bliski...

Był pogodny, przyjazny ludziom, a w swoich uczuciach wrażliwy na piękno, ludzkie cierpienia, których mu w życiu nie zabrakło. Często zapraszano go na poszerzone plenarne zebrania Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Dla lepszego kontaktu z Sybirakami zrzeszonymi oddziałami i kołami na terenie kraju, często posiedzenia takie były wyjazdowe.

Po zebraniach, gdy inni spotykali się w swoich gronach, wspominając miejsca zesłań, przeżywane tam zdarzenia, uwalnialiśmy się od tłumnych spotkań, które często odbywały się przy ogniskach. Dzieliłiśmy się wrażeniami z zebrania, ich tematyki, dyskusji oraz wystąpienia prezesa Związku.

Ciekawe, mieliśmy podobne oceny. Raził nas syndrom sowieckich przeżyć przejawiający się w śpiewach przy ognisku. Rosyjskie melodie i słowa pieśni świadczyły o tym, jak głęboko zapadły w sercach ich wykonawców dramatyczne przeżycia z zesłańczej poniewierki. To było smutne a zarazem dziwne, że ten syndrom złowrogiego Sybiru ujawniał się właśnie i w ten sposób. Czy nie można było się uwolnić od nich śpiewając polskie, od pokoleń wykonywane pieśni, często tak bardzo patriotyczne?

Ten fragment spotkań z Marianem przedstawiał część jego osobowości, jakże mi bliską.

Wiesław Krawczyński



Marian

Odszedł trzy lata temu w 64. rocznicę kwietniowej wywózki na Sybir. Matka i sześcioro dzieci nagle, ku przerażeniu wszystkich, ze spokojnego Augustowa brutalnie zostali rzućeni w kazachski step, w miejsce o którego istnieniu być może nawet nie wiedzieli. Los wyznaczył im miejsce w okolicach Pietropawłowska i Kokczetawu w posesjach Korniejewka i Južnoje. Sześć lat zesłańczego życia – pracy ponad siły, głodu i poniżenia. Sześć lat walki o przeżycie odcisnęło trwale piętno w psychice Mariana, które odnajdujemy we wszystkich jego utworach.

Po powrocie w 1946 roku do kraju podejmuje naukę w szkole średniej – maturę uzyskuje w Liceum im. B. Limanowskiego w Warszawie, potem podejmuje studia na Wydziale Estradowym Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Po skończeniu studiów pracuje w teatrach warszawskich „Syrena” i „Buffo”, na estradzie i w kabaretach literackich. Zajmuje się reżyserią, daje występy za granicą dla Polonii w USA i w Kanadzie. Ale w pamięci i w sercu nadal pozostają obrazy tamtych tragicznych dni i lat, tego nie da się wymazać z życiorysu i wspomnień. W pamięci i sercu pozostały obrazy, które układały się w zapiski – wspomnienia, jak sam Marian napisał w podtytule tomiku wierszy *My, których ocaliłaś – wspomnień rodzinnych z zesłania w Kazachstanie 1940-1946*, tomiku, który ukazał się w 1995 roku. I wtedy poznałam Mariana Jonkajtysa osobiście, którego przedtem znałam tylko jako aktora. Podarował mi wówczas skromnie wydaną niespełna 70-stronicową książeczkę zawierającą 16 utworów, wśród których były publikowane po raz pierwszy, ale niezauważone przez czytelników *Marsz Sybiraków* i *To o was, bezimiennie*. Wrażenie natomiast zrobił tytułowy wiersz *My, których ocaliłaś*, deklamowany odtąd w czasie okolicznościowych spotkań sybirackich.

W 1995 roku pewnego dnia Marian zaproponował mi wspólne przygotowanie i prowadzenie w Katolickim Radiu Warszawa audycji o sybirakach. Radio nadawało swoje audycje z kościoła parafialnego w Falenicy, którego proboszczem był w tym czasie ks. Tadeusz Łakomic. Tematyką sybiracką zainteresowała księdza żona Mariana – Rena Rolska. Ksiądz chętnie przyjął propozycję i tak rozpoczęliśmy nadawanie naszych wspólnych audycji.

Na pierwszym nagraniu w studiu byli również państwo Kira i Andrzej Płonczyńscy, śpiewaczka i muzyk kompozytor – przyjaciele Mariana, którzy bezinteresownie nagrali dla potrzeb naszych audycji kilka piosenek ze słowami autorstwa Mariana. Tam po raz pierwszy nadaliśmy *Marsz Sybiraków*, z tekstem Mariana Jonkajtysa i muzyką Czesława Majewskiego. Odtąd spotykaliśmy się w studiu raz w miesiącu przez półtora roku, by stamtąd nadawać półgodzinne programy o sybirakach, Sybirze i gehennie Polaków na Wschodzie. Niestety, moc nadajnika była niewielka i nasze audycje docierały do niewielu słuchaczy. Mimo to odtwarzany w audycjach jako sygnał programu *Marsz Sybiraków* stawał się coraz bardziej znany i popularny wśród słuchaczy, zwłaszcza sybiraków. Nagrany na kasety trafił do najdalej położonych Kół Związku Sybiraków w kraju i za granicą – Anglia, Francja USA, Kanada, a nawet daleka Australia.

Na III Krajowym Zjeździe Związku Sybiraków w Jeleniej Górze w dniach 17-18 października 1998 roku delegaci jednogłośnie podjęli uchwałę o uznaniu *Marsza Sybiraków* za hymn organizacji. Dzisiaj wszystkie nasze spotkania rozpo-

czyzna zawsze ten hymn. Wysłuchujemy go w postawie na baczność...Hymn wszedł do repertuaru wielu chórów zawodowych i amatorskich. Śpiewają go soliści, jest w repertuarze Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Marian i jego poezja zyskały popularność nie tylko wśród nas Sybiraków, Jego wiersze są chętnie czytane przez młodzież szkolną i zainteresowanych historią zesłań. Poezja ta bowiem w prosty i wręcz ascetyczny sposób opisuje człowieczy los.

A Marian niestrudzenie nadal utrwał w piśmie i rzeźbie zapamiętane obrazy z dzieciństwa, tworzył symbole naszej wspólnoty, symbole i obrazy głodu, pogardy, poniżenia i wiary w Boga oraz powrotu do Ojczyzny. Pamiętam dzień Jubileuszu 40-lecia pracy artystycznej Mariana, gdy z tej okazji odbyło się spotkanie w Klubie Aktora. Przyjaciele – aktorzy recytowali utwory Mariana, a młoda piosenkarka akompaniując sobie na gitarze śpiewała piosenki skomponowane do jego wierszy. Goście słuchali w milczeniu, z niedowierzaniem, ktoś nieśmiało zaczął klaskać... Alina Janowska, która była gospodynią wieczoru, powiedziała wtedy – „Chciałoby się nagrodzić oklaskami kunszt autorski, ale treść jest tak tragiczna, że byłoby to barbarzyństwo z naszej strony...Obecna na spotkaniu Hanka Bielicka ukradkiem ocierała łzy, zresztą nie tylko ona.

Podobną reakcję obserwowałam na spotkaniu z harcerzami w szkole w Aninie. Był piękny, słoneczny dzień majowy – sobota, a więc dzień wolny od nauki. Jechaliśmy na to spotkanie pełni obaw czy w ogóle ktokolwiek przyjdzie? Ku naszemu zaskoczeniu sala była wypełniona harcerzami – począwszy od zuchów – pierwszaków, aż do tych z najstarszych klas, osób już prawie dorosłych. Trzyosobowy zespół w składzie: Jolanta Fijałkowska, Czesław Majewski i Marian Jonkajtys wystąpił z godzinnym programem artystycznym pt. „Żywa pamięć – Sybir w poezji Mariana Jonkajtysa”. Program trudny, przedstawiający ponure historie z lat drugiej wojny światowej. Patrzyłam zdumiona na te dzieci – siedziały bez ruchu, słuchały uważnie, żywo reagowały, zwłaszcza na muzykę w wykonaniu Czesława Majewskiego. Po spotkaniu przewidzieliśmy 15-20 minut na rozmowę z harcerzami. Urzeczeni poezją i niezwykłą historią, którą usłyszeli, jak przypuszczam po raz pierwszy, zadawali Marianowi mnóstwo pytań. Nasze spotkanie trwało ponad dwie godziny! To wnukowie sybiraków (wiekiem oczywiście), dla których Marian Jonkajtys napisał wiersz-pieśń, pokazali to, co autor chciał usłyszeć:

Nie gardzimy zdobyczami końca wieku
I w dwudziesty pierwszy też wchodzimy śmiało
Lecz nie chcemy by pejdżery i gadżety
Były dla nas tym jedynym ideałem.

I właśnie w tym momencie doskonale sprawdziły się słowa poety:

[...] Przeszłość to jak korzenie
Dumnego dębu, który
Dzięki nim mężnie znosi
Burze, mrozy, wichury.

Żywa Pamięć Historii
To właśnie te korzenie
Które nam zapewniają
Niepodległe istnienie [...]

Podobne spotkania i koncerty odbywały się w wielu szkołach warszawskich i cieszyły się wszędzie dużym zainteresowaniem. Marian uczył historii, rozjaśniał jej mrok, zaczerniał białe plamy...

Od siedmiu lat coraz liczniej stawiamy się na „Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru”, odbywający się w Białymstoku. Jego pomysłodawcą i inicjatorem jest właśnie Marian Jonkajtys.

Pamiętam, jak niedługo po kolejnym „Marszu Pamięci”, jaki odbywa się w Auschwitz (Oświęcim) zatelefonował do mnie Marian mówiąc, że my sybiracy też powinniśmy „wyjść na zewnątrz”, i że ma pomysł jak to zrobić. Następnego dnia pokazał mi projekt takiej imprezy o ogólnopolskim zasięgu. Poparłam z całego serca i zachęcałam do przedstawienia projektu zarządowi Związku Sybiraków. Inicjatywa spotkała się z żywym zainteresowaniem prezesa i Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Dziś „Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru” to spotkanie wielu tysięcy sybiraków, młodzieży szkolnej, gości z zagranicy i przedstawicieli najwyższych władz państwowych. W Białymstoku, gdzie odbywa się „Marsz”, to dzień prawdziwie świąteczny – udekorowane ulice, flagi biało-czerwone, bukiety kwiatów w oknach, znakomita orkiestra wojskowa na czele pochodu kilkuset sztandarów Oddziałów i Kół Związku Sybiraków, szkół, harcerzy i organizacji kombatanckich.

I tylko nie ma już z nami Mariana Jonkajtysa. Pozostały nam po Nim *Marsz Sybiraków*, „Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru”, tomiki wierszy i „Żywa Pamięć”.

Irena Tańska

*

Z Augustowa do Kazachstanu

Odkładając „na potem”
Pilne sprawy i prace
Wyruszyłem
„Ścieżkami Dzieciństwa”
Na spacer.

Marian Jonkajtys, *Ścieżki dzieciństwa*

Augustów miasto naszej dziecięcej beztroski, ciepło domu rodzinnego i dobrych wspomnień, położone wśród zielonych lasów i lśniących jezior, nasza mała często wspominana Ojczyzna.

Rodzina Jonkajtysów stanowiła jego elitę intelektualną. Ojciec rodu Hieronim Jonkajtys, dyrektor Szkoły Powszechnej nr 2. Matka Maria Jonkajtys, moja nauczycielka i wychowawczyni. Z czasów przedwojennych zachowało się niewiele, moje świadectwo szkolne ukończenia IV klasy Szkoły Powszechnej nr 2 z podpisem dyrektora Hieronima Jonkajtysa z datą 1938 roku i fotografia uczniów Szkoły Powszechnej nr 2 w Augustowie z Marianem Jonkajtysem i moją siostrą Krystyną.

Od 17 września 1939 roku w Augustowie przeżywaliśmy okupację sowiecką, zastraszanie mieszkańców, spisywanie, represje wobec Polaków. Mówiono nam, że jesteśmy częścią Białoruskiej Republiki Radzieckiej. W szkołach wprowadzono język białoruski, zdjęto krzyże, zburzono w rynku pomnik Józefa Pił-

sudskiego. 13 kwietnia 1940 roku władza sowiecka przygotowała drugą wywózkę Polaków na Sybir. Zerwani z łóżek w środku nocy, po 45 minutach chaotycznego pakowania wiele rodzin, w tym i naszą, upchano do bydłych wagonów, wywożąc nas na Sybir. Po około 2 tygodniach podróży w okropnych warunkach sanitarnych, często pozbawieni nawet wody do picia zostaliśmy wysadzeni z mizernym dobytkiem na torowiskach stacji Mamlutka koło Pietropawłowska, w dalekim północnym Kazachstanie.

Wówczas na krótko spotkaliśmy się z rodziną Jonkajtysów. Rozwieziono nasze rodziny do luźno rozrzuconych na stepie „posiołków” północnego Kazachstanu. Mieszkaliśmy w stepie, w różnych wsiach odległych od siebie nieraz wiele kilometrów, nie wiedząc nic o znajomych, którzy przybyli tu razem z nami zesłańcym transportem.

Wszyscy przeżywaliśmy te same syberyjskie zimy, głód, insekty i choroby oraz pracę ponad siły. Pozostawaliśmy pod czułą i troskliwą opieką naszych matek. To im po latach Marian poświęcił wzruszający wiersz pt. *To o Was, Bezimiennie...*, pisząc:

I brnęłaś Polska Matko,
Przez lód, powódź, zawieję...
Przynosiłaś lekarstwo,
Albo tylko nadzieję...

I chowałaś swych bliskich
Z bezgłośnym serca krzykiem,
W bezimiennej mogile,
Pod brzoźowym krzyżykiem...

Po 6 latach pobytu na zesłaniu, powróciliśmy w pełnym rodzinnym składzie: Maria Jonkajtys z sześciorgiem dzieci, Apolonia Zworska z czworgiem dzieci i babcią Pauliną Stankiewicz. Dziwnym zbiegiem okoliczności w 1946 roku, po powrocie do Polski, pani Maria Jonkajtys wraz z dziećmi osiedliła się w Szklarskiej Porębie, a nasza rodzina o kilka kilometrów dalej, w Sobieszowie

W pierwszych latach po wojnie, pospiesznie kończyliśmy szkoły, studiowali, Marian w Warszawie, ja we Wrocławiu. O sukcesach teatralnych i reżyserskich Mariana od czasu do czasu słyszałem w radiu, w telewizji, czytałem w prasie. Właściwie bliżej poznaliśmy się na nowo w Związku Sybiraków. W rozmowach powracały wspomnienia beztróskiego dzieciństwa w Augustowie, ciężkie lata naszej wczesnej młodości w Kazachstanie, byliśmy sobie bliscy. Całe swoje skomplikowane i niełatwe życie Marian zamknął w swych utworach poetyckich. Jestem pod urokiem jego poezji, będącej dla mnie kwintesencją przeżywanego krzywd, ludzi rzuconych przez los w okrutne warunki bytowania. Jego wiersze trafnie i bardzo emocjonalnie ukazują czas beznadziei, ale i siłę zawierzenia Bogu mimo wszystko. Jestem dumny, że mój „ziemlak”, Marian Jonkajtys jest autorem słów *Marsza Sybiraków*, który stał się hymnem naszego Związku.

Jego zasługi aktorskie, reżyserskie i poetyckie uhonorowało miasto Augustów, poświęcając jego pamięci jedną z ulic. Wszyscy Sybiracy z Augustowa wymienieni są z imienia i nazwiska na tablicach wmurowanych w kościele pw. św. Jana Chrzciciela na Borkach. Obecnie trwają prace nad realizacją pomnika

poświęconego ich pamięci. I znów, gdy nastąpi odsłonięcie tego monumentu usłyszymy *Marsz Sybiraków*, i znów Marian będzie wśród nas.

Paweł Zworski



Z minionych lat...

Pamiętam jak 8 grudnia 1989 roku wspólnie ze śp. Marianem Jonkajtsem powoływaliśmy do życia Koło Związku Sybiraków na Pradze-Południe w Warszawie. Już wtedy wiedziałem dobrze o Jego aktorskich sukcesach i pokreconym przez stan wojenny życiu. Wcale nie uważałem się potem na ten los, a widywałem Go często przy różnych sybirackich uroczystościach i nie tylko.

Na pierwszym naszym spotkaniu okazało się, że byliśmy wywiezieni jednym transportem i przebywaliśmy na zesłaniu w północnym Kazachstanie, w wioskach odległych od siebie zaledwie 50 kilometrów. On w Korniejewce, ja w Kreszczence.

Śp. Marian od pierwszych dni był aktywnym członkiem południowo-praskiej organizacji, skupiając wokół siebie Sybiraków zamieszkałych w Sulejówku i okolicach. Teraz gdy słucham Jego *Marszu Sybiraków*, widzę jak pisze wiersze, widzę Jego uśmiech serdeczny, który nie schodził mu z twarzy mimo ciężkiej choroby. Zresztą nigdy się na nią nie uskarżał.

Był Człowiekiem wyjątkowym. Jego dobroć i serdeczność wobec drugich osób była szczerą, pełną miłości i zrozumienia. A ileż miał przykrych, życiowych doświadczeń. Sybir i doświadczenia stanu wojennego przeplatały się w jego życiu. Bez Niego Związek Sybiraków stał się uboższy. Teraz, gdy odszedł tak nagle, jest i pozostanie nadal wśród nas poprzez swoją poezję, prozę, rzeźbę oraz *Marsz Sybiraków*, który jest hymnem naszego Związku.

Jan Belina



Z Sulejówka

Aktor, reżyser, poeta organizator warszawskiego życia teatralnego. Po osiedleniu się w drugiej połowie lat 80. w Sulejówku niemal natychmiast włączył się w życie społeczne naszego miasta, by stało się ono inne, by wreszcie przestało być tylko podstołeczną sypialnią.

Współorganizował Lokalny Komitet Obywatelski „Solidarności”, z jego pełnomocnictwem był członkiem Obwodowej Komisji podczas przełomowych wyborów do Sejmu i Senatu w czerwcu 1989 roku, a później został przewodniczącym Miejskiej Komisji Wyborczej po odrodzeniu się samorządu terytorialnego. W 1991 roku wyrzeźbił na desce inkrustowanej metalowymi detalami wizerunek kościoła parafialnego p.w. Maryi Matki Kościoła, ofiarowany Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II przez pielgrzymów z Sulejówka.

Po wstąpieniu wraz z żoną Reną Rolską do Towarzystwa Przyjaciół Sulejówka, od 1992 roku całym sercem angażował się w organizację Dnia Marszałka, upamiętniającego Józefa Piłsudskiego, niegdyś mieszkańca naszego kochanego Sulejówka. Utrzymując bliskie kontakty z warszawskim środowiskiem artystycznym zapraszał do nas wybitnych aktorów z programami poświęconymi Marszał-

kowi Józefowi Piłsudskiemu. Swoim zaangażowaniem w życie społeczne Sulejówka, darem czasu i pracy, pragnął to historyczne miasto utrwalić w ludzkiej pamięci, a tym samym przywrócić mu jego wyjątkową tożsamość

Marian Jonkajtys gromadził wokół siebie mieszkających w Sulejówku Sybiraków, inspirował ich do działalności, a młodzieży przekazywał wiedzę o Głogocie Wschodu, gdyż sam – jako mały chłopiec – wraz z rodziną został deportowany w głąb Kazachstanu. Był autorem wzruszającego *Marsza Sybiraków*, który jest hymnem Związku. W roku 2001 obdarzony został tytułem honorowym „Zasłużony dla miasta Sulejówek”.

Zofia Wolanin



Pamięci Mariana poświęcam

Mariana znaleźliśmy od wielu lat nie tylko ze sceny takich teatrów jak „Syrena”, „Ludowy”, „Nowy” czy „Buffo”, ale i teatru radiowego. Zapraszany był bowiem często do udziału w słuchowiskach, programach satyrycznych i rozrywkowych. Zawsze pogodny, dowcipny, niezwykle muzykalny, o pięknym niskim głosie. Wiele jego piosenek do dziś można znaleźć na płytach. Był niezwykle aktywnym artystą i animatorem. To on jak powszechnie wiadomo stworzył dosłownie od podstaw teatr „Na Targówku”. Był jego dyrektorem, reżyserem, aktorem. Dowodem wdzięczności Jego widowni jest odsłonięte niedawno w hallu teatru popiersie Mariana, dłuta wybitnego artysty rzeźbiarza Gustawa Zemły.

Życie Mariana mogłoby być wzorem do scenariusza filmowego – tyle się w tym życiu działo. Pokłosem Jego okrutnego dzieciństwa i młodości spędzonych przymusowo na Syberii, są tomiki wierszy: *My, których ocaliłaś*, *Żywa pamięć*, *W Sybiru białej dżungli*, *Sonetu Kołymskie* – wydanie pośmiertne z pięknymi, poruszającymi grafikami syna Mariana, artysty grafika Grzegorza Jonkajtysa.

W stanie wojennym, kiedy teatr zamilkł, Marian ujawnił swój kolejny talent – plastyczny i rzeźbiarski. Jego dziełem jest między innymi drewniany różaniec sybiracki, wręczony na audyencji papieżowi Janowi Pawłowi II.

Snując osobiste wspomnienia związane z małżeństwem Jonkajtysów, tj. Reną Rolską i Marianem, chcę przywołać prywatne spotkanie przy kawie. Powieździeliśmy wówczas Marianowi, że nasze prace (Sekcji Radia, Telewizji i Filmu ZASP) nad uruchomieniem Studia Nagrań Związku Artystów Scen Polskich dobiegły końca i zaproponowaliśmy by został naszym pierwszym rozmówcą.

Kilka dni później spotkaliśmy się z Marianem u nas w domu, by szczegółowo omówić scenariusz nagrania. Przy pożegnaniu, na pytanie, którego dnia możemy umówić się w Studiu, Marian powiedział ze zwykłym spokojem, że jak najszybciej, bo idzie do szpitala i że... może już nie wrócić. Jeśli takie słowa padają z ust postawnego, zdrowo wyglądającego mężczyzny, nie sposób nie ofuknąć go po przyjacielsku, bo niedorzeczność takiego stwierdzenia była dla nas oczywista. I tak 9 stycznia 2004 roku Marian zainaugurował działalność naszego Studia zapisując w dźwięku swoją biografię.

Kiedy odszedł tak niespodziewanie, poczuliśmy nieznośną pustkę i niesprawiedliwość losu. Przecież tyle jeszcze mieliśmy sobie do powiedzenia. Był

człowiekiem otwartym na życie i chłonał je z młodzieńczą ciekawością. Taki był Marian.

Dziś z perspektywy czasu myślę, że ten artysta, człowiek wrażliwy, odgadł wyroki Boże i dał nam taki sygnał. Dla najbliższych, dla przyjaciół, jest tu i teraz, choć trochę inaczej.

Alina Pietrzykowska



W mojej pamięci...

W mojej pamięci Marian A. Jonkajtys pozostanie zawsze wielkim przyjacielem Augustowa, gdzie się urodził i spędził lata wczesnego dzieciństwa. Stąd, wraz z matką i pięciorgiem rodzeństwa 13 kwietnia 1940 roku został wywieziony do Kazachstanu. Wrócił do kraju w kwietniu 1946 roku, po sześciu latach poniewierki i walki o przeżycie.

Był częstym gościem swego rodzinnego miasta, spędzał tu prawie każde wakacje. Wiele czasu poświęcał na spotkania z mieszkańcami Augustowa i przebywającymi w nim turystami. Szczególnie upodobał sobie kontakty z młodzieżą. Był obecny w czasie ważnych dla ziemi augustowskiej wydarzeń i uroczystości. Swoją osobą uświetniał nadanie im. Sybiraków, jako pierwszym w Polsce, szkołom: Szkole Podstawowej w Netcie oraz Szkole Podstawowej nr 5 w Augustowie (obecnie Gimnazjum nr 2).

Marian w swojej poezji często powracał do „kraju lat dzieciństwa”, do swoich korzeni. Ukochany Augustów i okolice wspominał w wierszach *Ścieżki dzieciństwa* oraz *Netta Folwark*. Jego patriotyczne wiersze rozpamiętujące złańczy los wspierały nas Sybiraków, w czasach, gdy takiej poezji brakowało.

4 kwietnia 2004 roku, dzień śmierci Mariana – Człowieka wielkiego serca i niekwestionowanego autorytetu – przeżyliśmy boleśnie. Potem 13 kwietnia w 64 rocznicę wywózki na Sybir, towarzyszyliśmy naszemu Przyjacielowi w Jego ostatniej ziemskiej drodze. Pogrzeb rozpoczął się Mszą św. w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie. Przy urnie wartę pełnili uczniowie Szkoły Podstawowej w Netcie – członkowie delegacji z Augustowa, w skład której wchodzili: ksiądz prałat Jan Wróblewski, prezes Koła Związku Sybiraków Eugeniusz Simson, uczniowie z Gimnazjum nr 2 w Augustowie z jej dyrektorką Henryką Rzepecką, uczniowie Szkoły Podstawowej w Netcie z dyrektorem Janem Ordowskim wraz z pocztami sztandarowymi Związku Sybiraków i szkół.

Marian A. Jonkajtys jest dla nas postacią niezapomnianą. Sybiracy z Augustowa oraz jego mieszkańcy podkreślili to w roku 2005 dokonując odsłonięcia w kościele pw. Św. Jana Chrzciciela tablicy memoratywnej z wizerunkiem artysty. W roku 2007 władze miasta na wniosek augustowskiego Koła Związku Sybiraków, nadały imię Mariana A. Jonkajtysa jednej z ulic w centrum Augustowa. W obu tych uroczystościach wzięli udział członkowie najbliższej rodziny Mariana.

Jakże ogromnie żał, że ten wspomniały Człowiek i bard Sybiraków nie będzie obecny 18 czerwca 2007 roku w Augustowie w czasie uroczystości odsłonięcia Pomnika Sybiraków – „Polska Golgota Wschodu”! Jednakże Jego nazwisko i nazwisko Jego rodziny zostanie uwiecznione przez ten pomnik i otoczone należną czcią.

Marianie! Wspominam Ciebie nie tylko jako wielkiego osobistego Przyjaciela, ale głównie jako Przyjaciela naszego miasta i wspaniałego Człowieka. Zawsze pamiętać będę Twoją szlachetność i niezwykłą skromność.

Eugeniusz Simson



Sybirak z Augustowa

Zanim jeszcze Szkoła Podstawowa, a obecnie Gimnazjum nr 2 w Augustowie przybrały imię Sybiraków śp. Marian Jonkajtys, aktor, poeta, Sybirak znany był naszej społeczności szkolnej, podobnie jak i mieszkańcom Augustowa. Pamiętam Jego trzykrotne wizyty w naszej szkole, ostatnią w dniu 20 listopada 2002 roku podczas uroczystości nadania jej imienia Sybiraków. I podobnie jak wcześniej, także i wówczas nie chciał zajmować honorowych miejsc, wołał stać skromnie z boku i przyglądać się trwającym uroczystościom. Każde nasze spotkanie było potwierdzeniem Jego skromności oraz osobistej kultury i szacunku dla drugiego człowieka, a także nieskrywanej sympatii do Augustowa, tej Jego małej Ojczyzny, do której często powracał osobiście oraz w strofach swoich wierszy.

Teraz gdy nie ma już naszego krajana i barda Sybiraków, pamięć o Nim ożywa w szkole poprzez Jego poezję ukazującą zesłańczy los, którego doświadczył. Jego wiersze o wywózkach, zamarniętych w pociągu dzieciach, nadzwyczajnych matkach i o zwykłym ludzkim głodzie poruszały do głębi tych, którzy słuchali przygotowywanych przez uczniów naszej szkoły inscenizacji i przedstawień. Poruszają one i dzisiaj gdy podczas konkursów recytatorskich odbywających się corocznie w naszej szkole uczniowie deklamują te wiersze. Wszystkie tomiki Jego poezji znajdują się w szkolnej bibliotece, w tym jeden egzemplarz niezwykle cenny bowiem opatrzony autorską dedykacją dla uczniów.

Szkolna Izba Pamięci posiada też Różaniec Sybiracki wykonany i ofiarowany szkole przez śp. Mariana Jonkajtysa, a Jego Małżonka Rena Rolska przekazała nam fragmenty rękopisów, okulary i etui oraz długopis, którym się posługiwał.

Z każdym rokiem oddaliśmy się od chwili śmierci naszego krajana. Są jednak czasy, miejsca i ludzie, których się nie zapomina – to właśnie w nie wpiął się na trwałe Sybirak z Augustowa, bard zesłańców syberyjskich, aktor i poeta – po prostu, nasz augustowski Marian Jonkajtys.³

Henryka Rzepecka



³ Autorka jest dyrektorem Gimnazjum nr 2 im. Sybiraków w Augustowie.

Kultywujemy pamięć

W dniu 10 lutego 1994 roku Szkoła Podstawowa w Netcie jako pierwsza w Polsce przyjęła imię Sybiraków. Zorganizowaliśmy w niej Izbę Pamięci poświęconą ludziom wywiezionym na Sybir, w której zgromadzono dokumenty deportacyjne, karty powrotu, fotografie, medale, monety i różne osobiste pamiątki przywiezione z zesłania. Ich ofiarodawcami są Sybiracy, którzy odwiedzali naszą szkołę. Gościliśmy też w jej murach znakomitego artystę teatralnego, poetę i Sybiraka Mariana Jonkajtysa, który od momenty pierwszej gościnny w jej progach stał się naszym Przyjacielem.

To właśnie Jemu poświęcona jest specjalna ekspozycja we wspomnianej Izbie Pamięci, w której znalazły się pamiątki osobiste poety i zdjęcie ofiarowane przez Jego Małżonkę Renę Rolską. Jest w niej też w niej list poety, który w roku 2000 przysłał On do społeczności szkolnej oraz wiersz pt. *Netta-Folwark* poświęcony mieszkańcom tej miejscowości opodal Augustowa deportowanym przez Sowieców na Sybir. Recytował go też podczas wizyty w naszej szkole z finezją aktorską i wrażliwością moralną.

Rzec można, że śp. Marian Jonkajtys należał do pokolenia aktorów i poetów, którzy z łatwością wędrowali po różnych obszarach ludzkiej wrażliwości. Ba, należał do osobowości, której talenty wykraczały znacznie poza zawód aktora. Swoją poezją wpisał się do literackiego almanachu jako piewca sybirskiej niedoli Polaków, którzy kibitkami, pieszo w kajdanach lub w deportacyjnych transportach wędrowali na zesłanie. Był Człowiekiem pogodnym i przyjacielskim, takim też zapisał się w naszej pamięci, tu w kresowej Netcie.⁴

Henryka Mołodziejko



Pogrążeni w smutku...

Tak, pogrążeni w smutku autorzy tekstów o śp. Marianie Jonkajtysie przenieśli w przyszłość pamięć o Nim. Żegnano Go 13 kwietnia 2004 r., w dniu 64. rocznicy zesłania, gdy wraz z Matką i rodzeństwem nocą z dnia 12 na 13 kwietnia 1940 r. wywieziony został z Augustowa do Kazachstanu. Szczęśliwie powrócili wszyscy „z domu niewoli”, obolali i cierpiący, poszukujący z trudem swego miejsca w życiu, tym razem już nie w Augustowie, tak bardzo ukochanym przez Mariana mieście, które po dziś dzień odwzajemnia mu tę miłość.

Odwzajemniają Mu ją też Sybiracy z kraju i zagranicy, bo to On w strofach swych wierszy upamiętnił ból i rozpacz zesłańców Sybiru. W trzecią rocznicę śmierci wspominają Go bliscy, przyjaciele i współpracownicy.

Spoleczność sybiracka i redakcja „Zesłańca”

⁴ Autorka jest dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Sybiraków w Netcie

Wiesław Krawczyński

*Przyjacielowi
śp. Marianowi Jonkajtysowi*

życie
chwila przelotna
smagana często
okrucieństwem zdarzeń
nawet wobec dzieci

życie
układ cybernetyczny
niezależnych zjawisk
nieodgadnionych zapytań
jak tajemnice kosmosu

odejście
klamra ostatniego oddechu
dla ludzi

w świecie wieczności
wejście w bramę niebios
nieskończoności

odszedłeś
w rytmie poezji
sybirskich znaków
w hymnie – dającym pamięć
nam – sybirakom

żegnam Cię – przyjazną myślą
w modlony szept
niech Ci się spełni
niebios firmament
a m e n

7 kwietnia 2004 roku

Marian Jonkajtys

Marsz Sybiraków

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworków i chat,
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem, ponad dwieście lat!

Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię, wiódł najkrótszy szlak
I w kajdanach szli Konfederaci
Mogilami znacząc polski trakt...

Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi;
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.

A myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Przez tajgę, stepy – płataniną dróg!
A myśmy szli i szli – niepokonani!
Aż „Cud nad Wisłą” darował nam Bóg!

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów i kamienic, i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.

Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas:
Przez łód spod bieguna północnego,
Przez Łubiankę, przez Katyński Las!

Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczały bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska – coraz bliżej!

I myśmy szli i szli – dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani
Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!!